

Anna Nasiłowska

Romantyczna korona

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (36), 1-4

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

DRUGIE

6

1995

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Romantyczna korona

W latach doktoranckiego terminowania usłyszałam na seminarium romantycznym prof. Marii Janion zdanie, które dręczy mnie do dziś. Brzmiało ono mniej więcej tak: „Historia literatury jest koroną humanistyki”. Cytuję oczywiście z pamięci, więc głowy nie dam, że sformułowanie było właśnie takie. To znaczy „korona” raczej tak, bo brzmiało to bardzo archaicznie i dostojnie. Ale może zamiast „humanistyka” były „nauki humanistyczne”.

Oczywiście, zdanie opatrzone było obszernym wywodem uzasadniającym prawdziwość tego sądu. Ten jednak z czasem całkiem wywietrzył z mojej głowy i nie podejmuję się go odtworzyć. Samo zdanie ma jednak dla mnie wielki sens i wartość. Od czasu do czasu lubię je sobie przypomnieć. Jest intrygujące jak zagadka i chyba gdybym znała „dowód” towarzyszący temu twierdzeniu, nie myślałabym nad nim aż tak często.

Wiadomo, że siedemnastowieczny matematyk Pierre de Fermat swego czasu zapisał na marginesie czytanej książki twierdzenie i opatrzył je bardzo perfidną notatką: „Z braku miejsca nie zamieszczam dowodu”. I jeszcze dodał, że jest zupełnie pewien tego, co napisał. Już ponad trzy wieki matematycy szukają opuszczonego dowodu — ale jak dotąd nikomu nie udało się wpaść na właściwy trop. Ostatnio przeważa opinia, że genialny Fermat, prekursor wielu dziedzin matematyki, które rozwinęły się znacznie później, tym razem się pomylił.

Coś mu się wydawało, zdał się na błysk intuicji, zamiast przeprowadzić solidne rozumowanie na papierze.

Z „twierdzeniem Janion” rzecz ma się jednak zupełnie inaczej niż z twierdzeniem Fermata. Jedyne podobieństwo jest takie, że sąd nie do końca pewny, a śmiały, poparty na dodatek autorytetem wypowiadającego zawsze będzie frapował i stanowił umysłowe wyzwanie. W humanistyce „dowód” nie jest jednak uniwersalny, użyte argumenty i koherencja sposobu rozumowania nie są ostatecznym zamknięciem sporu. Trudno przypisać absolutną wartość nawet twierdzeniom bardzo dobrze udowodnionym. Na dodatek poprawność teoretycznego przewodu myślowego mało waży w zestawieniu z zastosowaniami. Cóż z tego, że ktoś zbuduje spójną teorię, jeśli nie jest ona inspirująca w momencie zetknięcia z konkretnym tekstem, nie sprzyja zadawaniu mu dobrych pytań. A dobre pytania to takie, na które nie sposób odpowiedzieć do końca...

Nie dość tego — wiele zależy również od przedmiotu badań. Mam wrażenie, że badaczom romantyzmu dużo łatwiej o dobre samopoczucie niż specjalistom od innych epok. Co by nie mówić, stworzyli potężne „państwo duchowe” badaczy romantyzmu, rządzące się własnymi prawami i niepisanymi zwyczajami. Tak, zapewne swoją mocną pozycję badacze tej epoki zawdzięczają po części przedmiotowi badań, czyli temu, że romantyzm w polskiej kulturze bardzo długo zajmował miejsce wyjątkowe i stworzył zespół tekstów szczególnych, wciąż inspirujących. Także w latach międzywojennych pozycja badaczy romantyzmu na tle uniwersyteckiej polonistyki była bardzo mocna — i ich osobowości przyciągały młodzież.

Jerzy Jarzębski w poprzednim numerze naszego pisma ogłosił, że polonistyka potrzebuje „sposobu na przetrwanie”. Bo — upraszczam trochę, ale nie bardzo — skończyła się niezwykle korzystna koniunktura, związana z funkcjonowaniem tematów i tekstów zakazanych. Trzeba więc nauczyć się pokory, uprawiać dalej skromniejsze poletko, pomyśleć o polonistyce szkolnej i niezbyt przyjemnych zadaniach wynikających z belferstwa. Rozumiem Jarzębskiego: od czasu „urynkowania” nasze książki z pewnym trudem znajdują sobie miejsce w księgarniach, wypełnionych różnymi „bestsellerami” i w tej chwili edukacja wydaje się jedynym twardym gruntem dla polonistyki.

Ale tak myśleć nie można. Polonistyka wymaga czegoś więcej niż

„sposobu na przetrwanie”, bo przetrwanie nie jest żadnym programem, z góry wiadomo, że skończy się marginalizacją. Wolę „twierdzenie Janion”, nawet bez dowodu, jako czysty postulat. Tyle że nam, badaczom bardzo różnorodnego i wewnętrznie skłóconego XX wieku, trudno podeprzeć się światopoglądem epoki. Każda próba udowodnienia, dlaczego wieczne roztrzaskanie tekstów literackich jest do życia (jeśli nie do zbawienia) koniecznie potrzebne — stawia w trudnej sytuacji, skazuje bowiem na wybór, a więc odpowiedź częściową.

Pojawiły się nawet zupełnie nowe i całkiem interesujące przesłanki myślowe, dzięki którym literackość znowu może stać się czymś bardzo ważnym. Choćby Derrida z jego dostrzeganiem literackości tam, gdzie wcześniej jej istnienia nie chciano uznać i pasją docierania do dwoistej, hierarchiczno–anarchicznej natury tkwiącej u podstaw każdego dzieła. Ale polonistyka ostatnio bardzo jest ostrożna, jakby bała się zachorować na którąś z modnych zachodnich chorób jak dekonstrukcja czy feminizm, choć na poprzednie chorowała z dumą i entuzjazmem, szczycąc się przynależnością do światowych prądów.

Badacze romantyzmu mają rację. Nie widać u nich żadnego programu–minimum, a klasyczna problematyka spotyka się z nowymi ujęciami. W pracy Brigitty Miszewskiej „New–Age–Diskurs in der polnischen Literaturwissenschaft, Literaturkritik und Lyrik der 70er und 80er Jahre” (Verlag Otto Sanger, München 1995) spotkałam kwalifikację twórczości Marii Janion w ostatnich latach jako przynależnej do New Age. Poczulałam się przez chwilę jak pan Jouradin, któremu właśnie oznajmiono, że mówi prozą. No, ale chyba tak to jest — badaczom romantyzmu najłatwiej i najszybciej udaje się znaleźć jakiś naturalny łącznik między tym, co wynika z epoki i co stanowi klasyczny repertuar ich dziedziny, a różnymi nurtami współczesnej kultury i refleksji. I jeszcze — ta odrobina szaleństwa, daru — jeśli nie wieszczenia — to inspirowanie...

Romantyczne prace, które złożyły się na ten numer, czyta się z odświeżającym uczuciem, że nie ma żadnego kryzysu. Na dodatek — nie zdradzę chyba jakiejś pilnie strzeżonej tajemnicy redakcyjnej — nie był to numer dyskutowany i planowany od dawna. Ot, postanowiliśmy zwrócić się do kilku osób, uzupełniając to, co już czekało wśród zapasów.

Nie podejmuję się przeprowadzić rzetelnego dowodu, że historia literatury „jest koroną”. Nie, nie z braku miejsca. Wcale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek udało mi się osiągnąć ten poziom, by mogło uprawniać mnie to do snucia podobnych rozważań. Ale zdanie warto zapamiętać. Chyba to lepsze hasło niż „sposób na przetrwanie”.

Anna Nasiłowska